

Bo najważniejsza w życiu jest pasja

Rozmowa z

Beata Poźniak

mamą 5,5-letniego Rylana, aktorką znaną m.in. z roli w filmie „JFK” Olivera Stone’a i z serialu „Złotopolscy”

– Jest Pani „kobietą renesansu”: gra Pani w filmie, w teatrze, reżyseruje, maluje, rysuje, rzeźbi, pisze. Czy wszystkie te talenty odkryła w sobie Pani sama, czy rodzice dbali o Pani rozwój artystyczny?

– Już jako dziecko przejawiałam swoje artystyczne talenty. Jechałam z rodzicami autobusem czy tramwajem a pasażerowie... byli moją pierwszą widownią. Śpiewałam im i recytowałam. To jakoś we mnie od zawsze było. Urodziłam się z pasją do życia, do tworzenia, do odkrywania. Moja mama często mi mówiła: „córeczko, jesteś niemożliwa!”, na co ja odpowiadałam ze śmiechem: „możliwa, mam, możliwa”. Jako matka widzę, że dziecko musi przechodzić przez różne, coraz to nowe etapy i na każdym z nich należy go wspierać, być z nim. Mój syn, Rylan miał np. taki okres, że ciągle chciał układać puzzle. Potrafił godzinami siedzieć i je układać. Kupowałam mu coraz to nowe układanki, bo szybko sobie dawał radę z tymi, które już miał. Wiedziałam jednak, że to jest jakiś etap w jego życiu, że nie oznacza to od razu że on



foto: Maria Kowalewska, Norbert Piwowarczyk

będzie matematykiem, czy konstruktorem. Potem przyszły nowe zabawy i kolejne etapy w jego rozwoju.

– Czyli najważniejsze jest to żeby inspirować dziecko?

– Absolutnie tak! Trzeba mu jak najwięcej pokazywać. Dziecko powinno słuchać muzyki, tańczyć, uprawiać sport, malować. W Stanach Zjednoczonych modne są nagrania edukacyjne dla dzieci w różnym wieku: od kilku miesięcy do kilku lat, których słuchanie rozwija je w różnych kierunkach. Mojemu synowi najbardziej spodobała się taśma, która uczyła melodyki różnych języków: rosyjskiego, niemieckiego, arabskiego, hebrajskiego i innych. W tych językach nagrane były różne zdania połączone z obrazami i poprzez ciągłe ich

odtworzenie dziecko fonetycznie uczyło się słów w danym języku. Oczywiście poprzez zabawę.

– Może dlatego nie miał problemów z nauką języka polskiego?

– Rylan urodził się w Los Angeles, w domu się mówi w języku angielskim, bo mąż jest Amerykaninem. Bardzo chciałam by syn poznał mój ojczysty język. Wiedziałam, że jeśli nie zadbam o to danym momencie, potem już będzie za późno. I kiedy Rylan miał 3,5 roku przyjechałam z nim do Polski. Przez wakacje chodził do przedszkola na zajęcia adaptacyjne, by uczyć się języka. Wieczorami czytałam mu do snu polskie wierszyki, klasykę dziecięcą: Brzechwa, Tuwim. Kupiłam mu płyty z piosenkami dla dzieci, których słuchaliśmy non stop.

– Teraz Rylan ma pięć i pół lat. Chodzi do polskiego przedszkola. Jak mu jest w tym przedszkolu?

– Genialnie, fantastycznie. Sama się nie mogę nadziwić. Rozwija się tam, opowiada mi co się dzieje, czego się uczy, przynosi rysunki. W przedszkolu Rylan bardzo szybko zaczął mówić po polsku i to czysto, bez akcentu. Widzę, że jest mu tam bardzo dobrze. Czasami nawet ciężko go wyciągnąć do domu. Najchętniej wychodziłby ostatni.

– Czy zaprowadza go Pani również na zajęcia dodatkowe?

– Oczywiście! Na różne – artystyczne i sportowe: basen, taniec, karate, gra na pianinie. Chodzimy razem na koncerty do filharmonii, do Łazienek na koncerty chopinowskie. Znamy cały repertuar teatrów dla dzieci Guliwer i Lalka. Teraz Rylan ma fazę śpiewania i naśladuje nie byle kogo, bo samego Elvisa Presley’a! Wiem, że to jest tylko jakiś etap, ale wspieram go w tym i kupiłam mu nawet film z Presleyem „Jailhouse rock”. Jakże on był szczęśliwy!

– Na zajęcia dodatkowe chodzi z własnej i nieprzymuszonej woli?

– Tak, aczkolwiek, kiedy zaproponowałam mu, żeby chodził na karate – odmówił. Namówiłam go jednak: spróbuj, nie spodoba ci się, nie będziesz chodził, ale zobacz na czym to polega. Poszedł i... spodobało mu się. Ważne jest by robił różne rzeczy, ale równie ważne jest by mu to sprawiało przyjemność.

– Czasami jednak rodzice potrafią przesadzać z ilością zajęć dodatkowych. Jak zachować zdrowy rozsądek?

– Każde dziecko jest inne i na każde dziecko należy patrzeć inaczej. Nie można dziecka do niczego zmuszać. Można je tylko czymś zainteresować, zainspirować. Rylan lubi się uczyć nowych rzeczy. Nie sądzę, by to odbierało mu dzieciństwo. Uczestniczenie dzieci w zajęciach dodatkowych uczy je pracy nad sobą i nie marnowania czasu. Pamiętajmy, że nuda jest największym wrogiem dziecka. Młodzież, która nie umie spędzać wolnego czasu, nie ma żadnych zainteresowań sięga po narkotyki czy inne używki.

– Na ile ważne w tym kim jesteśmy i kim będziemy są geny rodziców?

– Moi rodzice są lekarzami, ja – aktorką, więc w moim przypadku geny niewiele miały do powiedzenia. Co więcej, ciocie i wujkowie też są lekarzami, więc można powiedzieć, że jestem taka „czarna owca” w rodzinie (śmiech). Wszyscy lekarze, a tu nagle urodziła się artystka. Co więcej, w liceum byłam nawet w klasie biologiczno-chemicznej, czyli gdzieś tam pewnie rodzice chcieli żebym poszła w ich ślady, ale ten mój duch artystyczny zwyciężył i poszłam tą drogą, na której jestem dzisiaj. Dlatego nieważne, co się będzie kazało dziecku w życiu robić. Jeśli dziecko ma w życiu inną pasję, która daje mu radość, spełnienie, należy mu pozwolić pójść tą drogą. To, co robią i jak nas kształtują rodzice niewątpliwie ma na nas wpływ, ale naszego własnego ducha nikt i nikt nie powstrzyma.

– Dziękuję za rozmowę. ●

Rozmawiała
Małgorzata Matuszewska